

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę Siedmziesiątnicę, dnia 11. Lutego 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Walentego,
kapłana.

(Z księdza Piotra Skargi.)

Za czasów Klaudyusza, cesarza, o wiarę świętą i naukę ięcy poyman był Święty Walenty, kapłan; którego gdy przed samego Klaudyusza przywiedziono, rzekł mu: „Czemu sobie raczyć przyjaźni naszyć nie pozyskujesz, ale z tymi się bratasz, którzy są naszym rzeczypospolitey (to jest Chrześcian) nieprzyjaciele. A toś człowiek mądry, iak słyszę, a nie umiesz tego rozumu swego użyć na dobre twoie. Gdybyś poznał dar boży, a porzucił diabły i bałwany, dobrzeby się działo z tobą i twoim państwem; gdybyś wyznał Boga iednego, wszechmogącego Oycy i Syna Iego Iezusa Chrystusa.“ Rzecze Klaudyusz: „A o naszych bogach, Iowiszu i Merkuryuszu, co trzymasz?“ Odpowiedział Walenty: „Byli to ludzie sprośni, złościami wszystkimi pomazani, i w nieczystości żyjąc, zginęli.“ A gdy Walenty cesarzowi dłuższą okolo prawdy Ewangelii świętę rzecz uczynił, rad Go słuchał, i nakoniec powiedział: „Słuchajcie Rzymianie, iako zdrową naukę ten człowiek podaje.“ Co słysząc Kal-

furniusz, starosta, zawołał głosem: „Zwiedzionyś cesarzu tą fałszywą nauką.“ Tego głosu przeląkł się Klaudyusz i wnet serce odmieniwszy, rzecze: „Posłuchaj go cierpliwie; ieżeli co zdrowego a omylnego mówi, skarz go iako świętokradcę; a ieżeli co dobrego radzi, czemu go w rzeczy słusznéj nie słuchać?“ Tedy go Kalfurniusz porucił nieiakiemu Asteryuszowi, prosząc, aby go dobremi słowy zmiekczył, i przywiódł do kłaniania się bałwanom. Idąc w dom iego Walenty święty, prosił Pana Boga, mówiąc: „Panie Iezu Chryste, któryś światłość na ten świat przyniósł, i oświecasz każdego na ten świat przychodzącego, oświeć dom ten, i wypądź z niego nieprzyjacielskie ciemności, żeby Cię Boga prawdziwego poznali.“ Zasłyszał tych słów Asteryusz, i rzekł: „Powiadasz, iż Bóg twój światłość przyniósł, i on oświeca wszelkiego człowieka: po tém ja poznam prawego bóstwa iego, ieżeli córkę moją ślepą oświeci, i uczynię wszystko, co ty mi radzić będziesz.“ A Święty Walenty kazał ją sobie przywieść, i wzywając nad nią imienia Pana naszego, Iezusa Chrystusa, wzrok ięcy iasny przywrócił. Obaczywszy to Asteryusz z żoną swoją, upadł do nóg Świętego Walentego i szukał rady o zbawieniu swoim. A on kazał im trzy dni pościć, bałwany wszy-

stkie wyrzucić, nieprzyjaciołom gniew odpuścić i wierzyć w Pana Jezusa Chrystusa. Co gdy uczynili, tedy ochrzcił Asteryusza i wszystek dom jego, osób męskich i niewieścich czterdzieści sześć. O czém dowiedziawszy się Klaudyusz, cesarz, kazał Asteryusza ze wszystkimi domu jego Chrześcianami związać, do miasta Hostyi odwieść, i tam zamęczyć, a Świętego Walentego kijami bić i potem mu głowę uciąć. Tak skończyli błogosławieni męczennicy i koronę sobie zgotowaną w niebie odnieśli. To się stało czternastego Lutego, około roku dwóchsetnego siedmiesiątego po narodzeniu Chrystusa. Święty Walenty ściągnął przez to na siebie uwagę Pogan, bo skrzętnie oddawał się usługom Chrześcian, których dla wiary poymano, do więzienia wtrącono, a przez wolne męki chciano zmusić do wyrzeczenia się Chrystusa i Jego święty nauki. Patrzył się na ich męki Święty Walenty, i mógł się spodziewać, że i jego co innego nie czeka, a przecie nie ustawał w usługiwaniu im. Zachęcał ich do wytrwałości, ciesząc przyszłą nagrodą w niebie, i sam się przez to sposobiał do męczeńskiej śmierci.

I my, Bracia najmilszy, tego samego wyznawamy Boga, też samą odziedziczyliśmy wiarę, co i oni; ale czy ją widać po nas, czy z równym poświęceniem śpieszymy na ratunek braciom naszym, gdy go potrzebują? O co za wielka różnica między ich gorejącą miłością, a naszym obojętnym braniem się względem bliźnich naszych. Sami sobą tylko zajęci, nie myślimy częstokroć nawet o tém, czy kto naszey pomocy i pociechy pragnie i potrzebuje, i przechodzimy koło nieszczęśliwych, iak ów lewita w Ewangelii koło poranionego od zbójców! A przecie, co im dzisiaj, to nam jutro!

Żywot Świętęj Apolonii.

Przy końcu panowania cesarza Filipa wszczęło się gwałtowne prześladowanie Chrześcian w Aleksandryi. Pewien rytmowórca tamteyszy, który się za proroka udawał, poburzył zabobonny lud pogański przeciwko Chrześcianom. Tyśiące oprawców, wypadłszy na ulice, wdzierało się w domy Chrześcian, których porwawszy, ciągnęło do więzienia. Wszakże ani strata majątków, ani więzy, ani katusze, nie osłabiły odwagi wyznawców, bo żaden z nich nie zaparł się Jezusa Chrystusa. Pomiędzy najznakomitszymi ofiarami, czci kościół święty dziewicę, imieniem Apolonią, której wiek podeszły i wielkie cnoty ziednały publiczne uwielbienie. Prześladowcy porwawszy ją, pokalęczyli ię twarz i powykruszali zęby. Zapalili potem za miastem wielki ogień i dali ię do wyboru: albo się wyrzec wiary i pokłonić się ich bałwanom, albo umrzeć w płomieniach. Apolonia prosiła ich o chwilę czasu do namyslenia. Gdy na to zezwolono, ona nagle rzuciła się sama w ogień i w nim Bogu ducha oddała. Kościół mieszcząc Apolonią w poczet Świętych, nie ma zamiaru wystawiać nam za wzór do naśladowania ię czynu. Żąda owszem, aby Chrześcianin w prześladowaniach umiał oczekiwać męczeństwa, a sam się samowolnie na śmierć nie narażał. Ale Kościół święty, nie pochwalając samego w sobie postępu Apolonii, poczytywał jednak za obowiązek, oddaniem czci publiczney wynagrodzić czystość ię zamiaru, prostotę odwagi, albo nawet szczególne natchnienie niebios. Tak o tém sądził Święty Augustyn i wielu innych Ojców kościoła. — Wraz ze Świętą Apolonią odnieśli koronę męczeńską; Czcigodny

Metras, któremu zaostrzoną trzcina wykluto oczy, zbito potem kijami, a nareszcie ukamienowano. Pewna niewiasta, imieniem Kwinta, gdy zawiedziona do świątyni pogańskiej, nie chciała zgiać kolana przed bożyszcem, związana za nogi i włoczona po kamieniach, uległa téj saméj kaźni, co Metras. Pobożny Serapion, okropnie napastowany we własnym domu, z dachu na bruk był zepchnięty. Wszyscy ci Święci otrzymali wieniec męczeński roku dwóchsetnego dziewiętnastego po narodzeniu Chrystusa.

GOSPODARSTWO.

Pożytek z szkółek wiejskich.

(Dokończenie.)

„Nu, czemu nie, miły Iakóbie; na szkołę, toć wam chętnie pożyczę, bo to nie są wyrzucone pieniądze. Iabym, gdyby na to przyszło, nie dziesięć, ale i dwadzieścia dał talarów. Nie ma to jednak, iak szkoła we wsi, powiadam wam kumotrze. Dzieci nauczą się i czytać, i pisać, i rachować, i katechizmu, i różnych Świętych powieści; a co więcéy, iak ia przynajmniej uważam, to nasze dzieci stają się i lepsze i porządniejsze. Przedtém, to ich matka nie mogła przynękać do czesania i mycia się, nawet w niedzielę; a teraz, gdy chodzą do szkoły, to skoro dzień, iużci one się pomyły, wycesały, i zmówiły pacierz; a iak idą do szkoły, albo powracają, to zawsze Pana Boga pochwalą i nas mile pozdrowią. Mój Ionek, to trzecią zimę chodzi do szkoły, a umie iuż dobrze czytać, pisać i rachować, z czego i ia nie mały iuż mam pożytek, bo gdy

mi, iako sołtysowi, przydzie zbierać iaką składkę, to mój Ionek wnet mi wyrachuje, ile na każdego gospodarza wypadnie, prędzéy i lepiéy, niżeli ia; a nawet, gdy kto odemnie potrzebuie iakiego świadectwa, czy to na iarmark, czy na co, to iużci Ionek napisze; a tak nie potrzebuie się nikomu kłaniać, aby mi napisał.“ „Wam ci, iako sołtysowi,“ przerwał Motała, „toć się to przyda, ale mnie na co? nie myślę ia nigdy być ani ławnikiem, ani sołtysem; dosyć ia iuż mam z temi sierotami do czynienia.“ „Bodayście wy kumotrze,“ rzekł Mrugała, „nie mówcie ieno hoc, póki nie przeskoczycie; człowiek nie może wiedzieć, co się ieszcze stanie. Ale, dawszy temu pokóy, nie przydałoby się wam teraz pisanie, iako opiekunowi? Co rok musicie podawać do sądu raport o małoletnich, a że nie umiecie pisać, to musicie się innym naprosić, aby wam napisali, a może i co wetknąć, bo dzisiay powiadaia: darmo umarło. A chociaź teraz po nowym roku każą opiekunom przychodzić do sądu i tam dopiero spisuia, co im się tam powie o małoletnich, to to wszystko się nie opłaci. Albo to tam ieden iest opiekun? Chóź i chóź, stóy i stóy, a nie doczekasz się, aż na ciebie przydzie koléy. Gdybyście zaś umieli pisać, tobyście to wszystko w iednym dniu, i to bez termedyi, odprawili sami. Może być człowiek zbawiony, choć nie umie czytać, ani pisać, byle tylko był cnotliwy i wykonywał przykazania boskie; ale zawsze grzeszy ten, co może się czego dobrego nauczyć, a nie chce. Pamiętacie Iakóbie, iakeście to raz u nas byli w kościele, kiedyto ieden dobrodziej gadał o tych talentach? Widzicie, iak to ów pan zlaiał swego sługę, że zakopał talent, który mu był powierzył na zarobek, i nazwał go złym i gnuśnym

sługą, i wziął mu ów talent i kazał go wrzucić do ciemności, że nim nie nie zarobił.“ „Ha nu, przypominam sobie ia to,“ rzekł Jakób; „to bodaynie było na Święty Mikołaj.“ „Tak, tak, na odpuszcie, na Święty Mikołaj,“ odpowiedział Stanisław. „Nie żałujcie tedy dziesięciu talarów na szkołę, boć przecie lepiéy, że wasze dzieci będą mądre, aniżeli bogate a głupie; a z resztą nie zubożecie, że tam dacie te pare talarów na szkołę i co rok przyłożycie się mało wiele na utrzymanie nauczyciela. U nas się téż tu przed pare laty kilku gospodarzy opierało wybudowaniu szkoły, ale nasz dobrodziej tak im serca skruszył, że swój opór poniechali i teraz nie raz zazdroszczą swoim dzieciom, że chodzą do szkoły, bo iak one wrócą ze szkoły z kateizmu, który im sam dobrodziej daie, i zacząną opowiadać, czego się nauczyły, to nie jeden się i rozplacze, i ia sam z nimi. Gdybyście tylko byli u nas wczoray w kościele, tobyście byli słyszeli, iak to ładnie dzieci podczas Mszy świętęj śpiewały, to aż serce rosło! Patrzcie tylko sam przez okno; oto tam, koło obórki, widzicie te małe drzewka?“ „Widzę, widzę,“ odezwał się Motała. „To wszystko mój Ionek posadził,“ mówił daléy sołtys, „i na lato będzie ie oczkował; a tego nauczył się w szkole. Co wy nareszcie powiecie? w tydzień po Świętym Michale

zachorował mi wół, ten łysy, płowy, i krwią mokrzył. Mój chłopiec widząc to, nie nie mówił, tylko pobiegł na probostwo, przyniósł kawałek białego talerza, który nazywał porcelaną, utłukł to na kamieniu drobniutko, i mówił: „Tatusiu! daycie to wypić łyseму z zsiadłym mlékiem; to mu pomoże.“ Usłuchałem owego malca, i oto nazaiutrz, iakby ręką przewrócił; płowy ozdrowiał i mokrzył iak należy. Tego się téż Ionek nauczył w szkole, bo iest bardzo pojętne dziecko, a za to téż dostał od naszego kochanego pana na egzaminie piórniki i ołówki, a moję dziewczę książkę do nabożeństwa. Patrzcie, te pończochy, co tam wiszą przy piecu, to moję dziewczę robiło. I to nadbiie, że nie potrzebuje kupować, a wełnę mam z moich owiec. Nie uwierzycie, iaką ia to mam pociechę z tych moich dzieci; a możeby tego nie było, gdyby nie szkoła. Dla tego nie żałuję ia dać pare złotych na pana nauczyciela; a nawet, gdy przyidzie sypka, to mu nawet naypiękniejszego żyta dam cztery garnce, bo on to sobie krwawo zarobi, kiedy tak dobrze uczy nasze dzieci.“ „Iuż téż to na mnie będzie i czas,“ rzekł Jakób. „Bóg wam zapłać, żeście mi kłopot o szkole wybili z głowy. Nie będę i ia teraz żałować na szkołę; a co mi teraz pożyczacie, to wam z podziękowaniem oddam.“

Książki z nakładu Franciszka Pillera i Spółki we Lwowie, które sprowadzać można z księgarni Ernesta Günthera w Lesznie:

Homilie na całoroczne niedziele i święta uroczyste, przez X. Ant. Malczewskiego. 2 tomy. 8vo. 1838.

Cena: 1, tal, czyli 6 złp.

Nakładem i czcionkami Ernesta Günthera w Lesznie.